

Anna Kamińska-Szpachta

Myśli i słowa

Ridero
2017

© Anna Kamińska-Szpachta, 2017

ISBN 978-83-8104-655-8

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

SPIS TREŚCI

Autoportret	5
W ogrodzie o poranku	6
Ojciec	8
Czas przeszły	9
O jeden krok	10
Bezludna wyspa	11
I że cię nie opuszczę	12
Zawsze z sobą	13
Teoria szczęścia	14
Tylko ja	15
Trudna miłość	16
Tuż przed snem	18
Słone pióra	19
Gdzie jesteś	20
dajmy ludziom skrzydła	21
Kochanek bez twarzy	22
Dlaczego	23
Burza	24
Nocny rejs	25
Plaża	26
Kobiety w słońcu	27
Promenada	28
Wielkanoc	30
W ogrodzie o poranku	31
Jesień	33
Jak tam jest	35
Pieśni Szuberta	36
Anioła nie było	37
Krzywe zwierciadła	38
Kiermasz	39
Psychiczna pułapka	41

Szukam anioła	42
Obraz	44
Oczyszczająca kąpiel	46
Senne marzenia	47
Listy miłosne	48
Kobieta i gołębica	49
Milczenie	50
Na szczycie	51
Sens	53
Niedościgłe marzenia	54
Przemiana	55
Demony i anioły	56
Zamknięte drzwi	58
Bramy raju	59

AUTOPORTRET

włosy koloru poświaty księżycy
na twarzy zamieszkały pająki
oczy pozbawione młodzieńczego blasku
szyja podobna do ciasta
spływającego po misce
puste piersi ręce
zrobione z marszczonego papieru
za duże buty
bo odciski
w kolanach trzask
łamanych gałęzi
myśli błądzące w przeszłości

W OGRODZIE O PORANKU

wstając wcześnie
i przechadzając się po ogrodzie
dotykałam stopami trawy
a w niej pereł rosy
powoli do życia budziły się
nie tylko rośliny
ale także ogrodowe szkodniki
tych nie lubiałam
szukałam ich pod liśćmi
i z przyjemnością wrzucałam
do słoika zagłady
zwłaszcza ślimaki
które zjadały moją sałatę
budziłam pszczoły
aby dla mnie pracowały
zapyłając złote w przyszłości śliwki
i motyle sprawiające
przyjemność oczom
choć i te czasem kradły
moją kapustę
rano w ogrodzie było tak cicho
że słyhać było szelest ptaków
w gałęziach starej jabłonki
polowały na przysmaki
welon porannej mgły
wolno opadał na ziemię

w powietrzu rozchodził się zapach
otwierających się pąków róż

OJCIEC

znam cię
tylko z fotografii
trzymasz mnie
na rękach
nie czuję ich dotyku
twoich emocji
miłości
nie zapamiętałam
twojego zapachu
słów wypowiedzianych
nie wiem
czy miałeś
oczy niebieskie
czy szare
mimo że jesteś mi bliski
nie znam cię wcale
przez całe życie
czuję twoją nieobecność

CZAS PRZESZŁY

łykam co rano
czas przeszły
jak pigułki
na serce
analizując go
w szczegółach
niczym pierwiastki
w laboratorium
i czekam aż życie
mnie wypluje

O JEDEN KROK

szedł przed nią
o jeden krok
nie pozwalał
aby przyspieszyła
tak było wygodniej

tylko komu

nie jej
bo zawsze
chciała być
równa jemu
być z nim

wolał trzymać
ją na dystans
nie wiedzieć
co myśli
co czuje

dopiero wówczas
gdy zniknął za rogiem
przyspieszyła kroku
jakby pchało ją
przeznaczenie

BEZLUDNA WYSPA

najlepiej czuję się
na swojej bezludnej wyspie
nie muszę odbierać telefonów
sprawdzających czy jeszcze żyję
sprzątać opadłych liści
z otaczającej mnie zieleni
mogę zjeść
nadgniętego banana
i nikogo to
nie zdziwi
wreszcie mogę
chodzić nago
bez zasłaniania okien
moja bezludna wyspa
jest azylem
którego sobie udzieliłam

I ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ

i że cię nie opuszczę
aż do śmierci
padał majowy deszcz

świat wypełniał
zapach uniesień
i pieczonego ciasta

na zdrowie
gorzko gorzko
zdarta podłoga

tajemnica skrywana
pod białą prześcieradeł

czy można
po raz drugi
zanurzyć się w życie

ZAWSZE Z SOBĄ

zawsze z sobą
tylko z sobą
bez dotyku rąk
bez dotyku warg
nigdy z tobą
nigdy z nikim

TEORIA SZCZĘŚCIA

podobno
zapisane jest
w gwiazdach
odległość do nich
to dziesiątki lat
światlnych
nie jest więc
na moją miarę
sięganie po odległe
szczęście

TYLKO JA

kanapa i poduszka
cisza otulająca
niczym koc
żadnego ludzkiego dźwięku
tylko jakaś mucha
rozpaczliwie bijąca skrzydłami
o szybę
świsł powietrza
wciskającego się przez szczelinę okna
i ja
z usypiającym do snu
starym zegarem

TRUDNA MIŁOŚĆ

miłość jest trudna
do przeżycia
nie kupisz jej
choćby odrobinę
nie zważysz
ani nie zmierzysz
musisz jej szukać
jeśli znajdziesz
nie możesz zatrzymać
do jutra
na zawsze
odchodzi nie wiadomo kiedy

trudno jest znaleźć kogoś
kto mógłby pokochać tak
aby nic innego
nie miało znaczenia
dla którego chciałoby się
znosić to
co nie do zniesienia
na kogo chciałoby się
bez końca czekać

z miłością jest tak
jak z kwiatem paproci
jeśli masz szczęście

to ją znajdziesz

TUŻ PRZED SNEM

w szarej ciszy
czekam na
spóźniający się sen
w głowie myśli
podobne konarom
rozłożystego drzewa
w których skryły się
nazbyt ruchliwe ptaki
co raz to
podrywające się do lotu
wraz z powrotem w gęstwinę drzewa
świergot ich narasta
do tępego bólu
usiłuję uwolnić się
od nich
uciszyć rozedrgane
mózgu struny
zbliżając się do krawędzi snu

SŁONE PIÓRA

w mojej poduszce
pióra słone od łez
w moim ciele
pęknięte serce
nieustannie tęskniące
za tym co duszę i ciało
łączy w jedną całość

GDZIE JESTEŚ

jesteś soczystym jabłkiem
jesteś słodyczą miodem
jesteś światłem ogniem
jesteś królestwem bogactwem

twoje oczy jak gwiazdy
twoje ręce mocne ciepłe
twoje ciało pachnie różami
twoje włosy lśnią jak słońce

każde słowo jest złotem
każdy krok na czerwonym dywanie
każdy gest ukojeniem
każdy pocałunek wulkanem

doskonały jesteś

tylko gdzie jesteś

DAJMY LUDZIOM SKRZYDŁA

dajmy ludziom skrzydła
aby pod niebo się wznieśli
patrzenie na świat z góry
pozwoli dostrzec
co pozostało na ziemi

KOCHANEK BEZ TWARZY

pojawiasz się
w moim śnie
czuję twój ciepły oddech
twoje błędzące ręce
jednak nie rozpoznaje twarzy
obiecujesz że zostaniesz
gdy się budzę
ciebie już nie ma

DLACZEGO

dlaczego sól jest słona
a życie gorzkie

dlaczego pada deszcz
kiedy miało świecić słońce

dlaczego wokół tyle strachu
a podobno
świat jest taki piękny

dlaczego był ten
gdy inny podobał się bardziej

dlaczego mieszkam wysoko
a oni mają dom z ogródkiem

dlaczego kochałeś mnie krótko
pomimo że starałam się

dlaczego zgrzeszyłam
choć kocham dzieci

wszystkie dlaczego
nie mają końca

BURZA

niebo
koloru oślego brzucha
pomrukiwało z daleka
chmury pędziły
jak rydwany zaprzężone
w konie z grzywami
pełnymi deszczu
drzewa niby
wahadła zegarów
odmierzały czas
wiejącego wiatru
była coraz bliżej
coraz głośniej
rozlegał się trzask błyskawic
wreszcie zaczęły spadać na ulice
z góry Zeus pilnował
aby na ziemi
nie zrobiło się piekło

NOCNY REJS

mrok po horyzont
w ciszy nocy
tylko pomruk kadłuba
i brodaty dziób
rozgarniający na boki
lekko sfałdowaną
powierzchnię morza
warkocz wody
splciony śrubą okrętową
zmienia się
w szemrzący kilwater
zawieszony na niebie gwiazdy
tańczą wokół masztu
sternik czuwa
załoga śpi

PLAŻA

w wędrówce plażą
moje stopy zanurzają się
w okruchach minionych epok
stąпам jak olbrzym
po lilipucich dolinach i górach
powstałych w wyniku
falowania wody
tych okruchów
na świnoujskiej plaży
jest coraz więcej
morze wyrzuca je z wściekłością
a wiatr głaszcze
układając w kolejne wydmy
miasto odsuwa się od morza

KOBIETY W SŁOŃCU

siedziały na promenadowej ławce
na głowach miały kapelusze
z wielkimi rondami
przysłaniającymi twarze
po których pełzały węże zmarszczek
przesuwające się powoli
w kierunku szyi
kobiety zmarszczek nie czuły
nie czuły obwisających brzuchów
wystawiały je na słońce
tak jak nogi
znaczone wstęgami żył
dokuczały im pewnie kolana
kościste z lewej i prawej strony
wystawiając je na słońce miały nadzieje
że wyciągnie z nich ból starości
pod ławkę chowały
stopy obute w odciski
którym słońce nie pomoże
siedziały i snuły plany
na niewiadomą przyszłość

PROMENADA

wtopiona w ławkę
lizana promieniami słońca
przypatruję się
pełzającym w obu kierunkach
ludzkim postaciom
gdzie i po co tak wędrują
to bez sensu
spokojnie mogły by stać
w miejscu
przynajmniej z mojego
punktu widzenia
wyłączam słuch
dla uspokojenia umysłu
widzę tylko gestykulację
i poruszające się usta
w niektórych falują języki
wokół ciekących
po palcach lodach
inne wgrzają się
w pieniście przyozdobione gofry
wokół biegające dzieciaki
objajające się o nogi pełzających
promenada w słońcu
siedzę na ławce
owinięta gorącym powietrzem
czy powinnam

tutaj siedzieć

WIELKANOC

jeden talerz
jedno jajko z chrzanem
doprawione łożami
zamiast solą

a za oknem
słońce
nad pustymi ulicami

W OGRODZIE O PORANKU

wstając wcześniej
i przechadzając się po ogrodzie
dotykałam stopami trawy
a w niej pereł rosy
powoli do życia budziły się
nie tylko rośliny
ale także ogrodowe szkodniki
tych nie lubiłam
szukałam ich pod liśćmi
i z przyjemnością wrzucałam
do słoika zagłady
zwłaszcza ślimaki
które zjadały moją sałatę
budziłam pszczoły
aby dla mnie pracowały
zapyłając złote w przyszłości śliwki
i motyle sprawiające
przyjemność oczom
choć i te czasem kradły
moją kapustę
rano w ogrodzie było tak cicho
że słyhać było szelest ptaków
w gałęziach starej jabłonki
polowały na przysmaki
welon porannej mgły
wolno opadał na ziemię

w powietrzu rozchodził się zapach
otwierających się pąków róż

JESIEN

przyszła rano
pachniała opadającymi liśćmi
dymem z ognisk
babim latem
rozwieszonym między gałęziami

cierpki zapach jarzębiny
wisiał w czerwonych jagodach
swój zapach niosły
poranne mgły i deszcz
sączący się przez liście drzew

pachniały nią stare kobiety
w za dużych butach
niosące koszyki
wypełnione chlebem
i butelkami mleka

ich wspomnienia zachowały
zapach suszonej lawendy
i bukietów traw
stawianych obok
fotografii przemijania

w moim domu
pachniało jabłkami

i smażonymi śliwkami
według babcinego przepisu

jesień

JAK TAM JEST

gdy pytam
jak tam jest
tylko płomyk świecy trzepocze
nie słyszę
jakbyś mówiła bezgłośnie
powiedz
jesteś na łąkach
umajonych kwieciem
twoją twarz grzeją
promienie słońca
a duszę przepęlniają
tylko radości
milczysz
a może tam zimno
i chodzisz w futrze
z białych chmur
grzejesz dłonie
przy naszych kagankach

PIEŚNI SZUBERTA

z za ściany
dochodziły dźwięki fortepianu
ktoś grał pieśni Szuberta
pełne bólu rozpacz
a mnie nie wiedzieć czemu
przypomniął się klucz żurawi
w majestatycznym locie
ze śpiewnym klangorem
odzwierciedlającym cierpienie dusz
czepiających się ptasich nóg
ktoś grał i grał
a moje myśli wędrowały
ku duszom bliskich
z którymi spotkam się wieczorem

ANIOŁA NIE BYŁO

szła ulicą
miała na sobie czarny strój
w ręce kij
za nią podążał długi sznur
istot ludzkich
jedni podpierali się kulami
inni ciągnęli za sobą
stojaki z kroplówką
szły też dzieci
starcy jechali na wózkach
wszyscy w nadziei
że ich ktoś zawróci

anioła za nimi
nie było

KRZYWE ZWIERCIADŁA

chore myśli rodzą się
na drzewie wyobraźni
sączą w umysł
gesty słowa
ślinią się i marszczą
ścigają nagie
opierające się ciała
wyłapują
nieznane sobie zapachy
czasem przeradzają się
w czyny
w ukryciu
pod osłoną ciemności
niosą odrazę
i cierpienie

krzywe zwierciadła

KIERMASZ

odwiedziłam kiermasz uczuć
na stoiskach leżała
miłość w cienkich plasterkach
do przykładania na serce
na sznurkach wisały pęczki
małych i dużych pocałunków
do chrupania
jak rajskie jabłuszka
których części
wypluwamy po przeżuciu
była też czułość
kilogram na wagę złota
nikt jej nie kupował
więc leżała wciśnięta
pomiędzy uczuciami
mniejszej rango
zazdrość kisiła się
w słoikach
jak zielone ogórki
szacunku nie sprzedawano
bo nikt o niego
nie pytał
najtańszy był seks
podawany w zwykłych
foliowych torebkach
więc ustawiła się do niego

długa kolejka
ludzi nędznie odzianych
nad targowiskiem
snuł się smutek
którego nikt
nie przeganiał

było zimno

PSYCHICZNA PUŁAPKA

jak Syzyf
pcham swój kamień
pod górę
gdy wydaje się
że osiągam szczyt
kamień stacza się
w dół
i znowu go pcham

te obsesyjne
wzloty i upadki
to psychiczna pułapka
w jaką wpadł
mój umysł

sposobem na nią
jest różowa tabletką
i wiersz
pisany nocą

na szczęście
jest to groźne
tylko dla mnie

SZUKAM ANIOŁA

od zawsze
szukam anioła
gdzie jest ten
który miał być
moim wsparciem
nadzieją
miał stać za mną
nie widzę go
pomimo wpatrywania się
w lustro
nie ma go za mną
nie czuję jego dotyku
jakby był tylko
powietrzem
które mnie otacza
czy stał przy mnie
gdy go najbardziej potrzebowałam
czy wspierał
gdy zapadałam się
w niebyt
nie czułam go
a może jednak był
w postaci pajęczyny
szronu osiadającego
na drzewach
wiatru wciskającego się

w szczeliny okien

ja wciąż czekam
na swojego anioła

OBRAZ

piasek chręści
pod stopami
nad głową kołują
krzykliwe mewy
oczekujące
na łaskawy chleb
z mojej ręki

siadam
na kawałku drewna
wyrzuconym na brzeg
wdycham słony zapach
zatapiam się w myślach
pomaga mi w tym
ciche falowanie wody

oczami staram się
przyciągnąć horyzont
za którym znikają
brzuchate statki

wokół mnie
wszystko się miesza
woda mewy piasek

nie jestem pewna

czy patrzę na obraz
stojący na sztalugach
czy naprawdę
siedzę na plaży

OCZYSZCZAJĄCA KĄPIEL

wykąpana
czuję się lżejsza
jakby spadła ze mnie
gipsowa maska
kryjąca grzechy
moje ciało
stało się wolne
od wszelkiego brudu
spłynęła ze mnie
pycha zawiść
wychodząc z kąpieli
nie czuję ciężaru
czyjegoś wzroku
wypatrującego moich potknięć

jestem wolna

spokojnie przyglądam się
perspektywie za oknem

SENNE MARZENIA

leżę w wygodnym hamaku
grzeją mnie promienie słońca
prześwitujące przez liście kasztanowca
w myślach układam plany
dalekiej podróży
na wirtualnej mapie
zaznaczam kolejne cele
wielki kanion w Kolorado
zawsze tam chciałam polecieć
potem kangury
na australijskiej pustyni
dotąd znane mi z obrazka
oczywiście lodowiec na Alasce
wpadający do oceanu
ten ze zdjęć
zrobionych przez syna
snuję dalekosiężne plany
wiatr coraz silniej
kołysze hamakiem

wstawaj
słyszę jak przez mgłę
prysnęły marzenia senne
czas na poranną owsiankę

LISTY MIŁOSNE

listy pełne
miłosnego uniesienia
niegdyś pisane
dzień po dniu
złożyłam w pudełku
przewiązanym
niebieską kokardą

dziś to tylko
zetrąte kartki
pełne kurzu

spalcie je
razem ze mną

KOBIETA I GOŁĘBICA

cud nie zdarzy się jutro
stara kobieta
nie zmieni się w gołębicę
do końca będzie dźwigać
na zgarbionych plecach
swoją wiązkę chrustu

MILCZENIE

milczę
tylko myśli
kłębią się w głowie
wokół mnie pustka
choć pełno ludzi

czy to wybór
czy konieczność

NA SZCZYCIE

stoję na szczycie
dostałam się tutaj
z wielkim trudem
rozglądam się wokół
na czym zatrzymać wzrok
na dłużej
wydaje się że już
wszystko widziałam
może nie wszystko dokładnie
części przypatrywałam się
z pośpiechem
przez palce
na innych obrazach
zatrzymywałam wzrok
na dłużej
lecz chyba nie wystarczająco
wokół mnie były widoki
mniej lub bardziej interesujące
czy którymś zdążę jeszcze
zainteresować się na dłużej
może tym w dolinie
może leżącym na wzniesieniu
może tym którego
do tej pory nie nie zauważyłam
wpatruję się w przestrzeń
celu nie widać

oczy za słabe

SENS

unosząc się
na fali życia
marzę
czym są marzenia
chwilą obecną
czy przyszłością
myśli te przeobrażają mnie
w plastyczną masę
czasem zastygam
tracę oddech
szukam sensu
umysł jak chochlik
bawi się mną
prowokuje
spłukuje go łzami
powracam do
myśli marzeń
dokąd
mnie zaprowadzą

NIEDOŚCIGŁE MARZENIA

moje marzenia jak obłoki
ulatujące ku słońcu
nie mogę sięgnąć po nie ręką
niektóre przepełnione bólem
roszą deszczem łez
inne pełne radości
różowe w poświacie słońca
dają nadzieję na spełnienie

ale są

PRZEMIANA

niegdyś
w tańcu wiotka
lekka jak skrzydła motyla
czerpała życie
z jego
błyszczących oczu

potem
dostojna
obarczona nowym życiem
kroczyła z dumą ulicami

dziś
jest jak suchy konar drzewa
na nadmorskim klifie
narażony na podmuch wiatru

DEMONY I ANIOŁY

kupiłam pudełko
na demony
jest solidnej konstrukcji

włożę do niego
marsz małych stópek
w kierunku zagłady

włożę
stukot kół pociągu
pędzącego na zachód

włożę
niechęć starej kobiety
do cudzego dziecka

włożę
złą miłość
czas zabijania

wypłynę łodzią
wrzucę demony
w głębię oceanu

potem kupię pudełko
wyłożone puchem

umieszczę w nim anioły

ZAMKNIĘTE DRZWI

dlaczego jestem słaba
i pozwalam złym myślom
zawładnąć moim umysłem i ciałem
to one postawiły mur
stawiający opór
moim działaniom
nie pozwalają przebić się
przez niego
wyjść poza swoją ułomność
nie dają spojrzeć
na wschodzące słońce
falujące morze
zatrzymują mnie
w czterech ścianach
pozbawiają racjonalnego myślenia
czuję się jak w areszcie domowym
pod kontrolą niewidzialnego
zamknięte drzwi
nie chcą się otworzyć

BRAMY RAJU

każdego dnia
zdążamy
do nieobecnych
naszych świętych
czekają na nas
u bram rajů